

Ku wierze, tańcząc two-step

Courtney i Brian pochodzą z Texasu, w związku z pracą Briana do niedawna mieszkali w Hiszpanii. Ich historia miłości jest jak z filmu: narodziła się w kantynie, gdy tańczyli two-step. Od tego momentu ich wspólne życie naznaczone było kolejnymi zwrotami – jak w tańcu. Z Florydy do Kalifornii, z protestantyzmu na katolicyzm. Mówią, że Pan Bóg tańczy z ludźmi.

30-10-2022

Stany Zjednoczone, Texas. Otwierają się drzwi kantyny i wchodzi pewna dziewczyna. Patrzy wokoło z dużą pewnością siebie. W barze jest kilka grupek pijących i rozmawiających młodych ludzi. Przyciemnione światło i muzyka country. Kilka tańczących par.

Dwudziestojednoletnia Courtney wita się z przyjaciółmi, a następnie kieruje się na parkiet, aby zatańczyć two-step, tak jak to robi dwa razy w tygodniu. Z przeciwnej strony zbliża się przystojny chłopak. Spojrzenia się spotykają, ona uśmiecha się. 22 letni Brian pyta, czy nie chciałaby z nim zatańczyć.

Brian i Courtney biorą się za ręce. Dwa kroki szybkie, dwa wolne. Chłopak nie sprawia wrażenia, że umie dobrze tańczyć, ale jej to nie

obchodzi. Zaczyna rozmowę z chłopakiem podczas zwrotów na parkiecie. „To był wiosenny wieczór 2002 roku”, dobrze pamięta. „Kiedy idziesz do baru, nie myślisz: znajdę sobie męża”. Ale tak właśnie się stało.

Po tych tańcach, które trwały całą noc, odbył się mecz baseballa, później jedna randka, po niej kolejna. „W styczniu 2003 roku Brian wyjechał na Florydę na szkolenie wojskowe, pobraliśmy się po jego powrocie”. Zawsze razem, dzień po dniu. Siedemnaście lat później - dwie córki i dzieciątko w drodze.

„Urodziłam się w małym miasteczku na południu Texasu. Było tam trochę katolików, ale moi rodzice są baptystami i wychowałam się w tej wierze”, tłumaczy Courtney w swoim domu w El Puerto de Santa María (Andaluzja, Hiszpania), podczas pakowania mebli i drobiazgów.

Brian, tak jak każdego ranka, jest w pracy, w amerykańskiej bazie wojskowej, a jedenastoletnia Carrie i pięcioletnia Joanna nadają podkład muzyczny dla tego już prawie pustego domu.

Tańcząc

„Moja mama mówiła mi, że katolicy oddają cześć Matce Bożej i świętym, i to sprawiło, że myślałam, że nawet nie są chrześcijanami. Później, kiedy poszłam do liceum, przeprowadziliśmy się do środkowej części stanu, gdzie mieszkało jeszcze mniej katolików”. Nadal praktykowała swoją wiarę protestancką, aż do momentu, kiedy zaczęła studia na Uniwersytecie na wydziale filologii hiszpańskiej. I tam, w tamtej kantynie, poznała Briana, który był katolikiem i studiował inżynierię.

Two-step, typowy teksański taniec ma swoje korzenie w polce, walcu i

jitterbugu. „W Stanach Zjednoczonych mówimy, że wszyscy jesteśmy imigrantami – tłumaczy Courtney. Rodzina Briana, o nazwisku Schonefeld, ma niemieckich przodków, ale wszyscy jesteśmy bardzo amerykańscy”. To postępujący taniec, który tańczy się w kierunku przeciwnym do wskazówek zegara. Tak jak w wielu tańcach jest prowadzący, który nadaje rytm, i osoba podążająca.

Ale do tańca Courtney i Briana dołączył się niepostrzeżenie Trzeci Tancerz, który zaczął kierować ruchy tych dwóch młodych ludzi, przyciągniętych na parkiet z przeciwnych stron jak z pomocą magnesu. Nie tylko fizycznie, z przeprowadzkami do Texasu, Kalifornii, Hawajów, Missisipi, Guam, Florydy, od paru lat do Hiszpanii i w najbliższym czasie do Karoliny Północnej. Także poprzez

wewnętrzną ewolucję, z protestantyzmu na katolicyzm.

Lider

„Na uniwersytecie byłam trochę pogubiona. Nabrałam złych nawyków, myślałam, że mogę podjąć wszystkie decyzje mojego życia, nie licząc się z Bogiem” – przyznaje. „Zaczęłam myśleć, że jestem agnostyczką. Brian był katolikiem, ale powiedział mi, że przestał praktykować po podróży do Francji na drugim roku studiów”.

W tańcu, jak i w życiu czasami podejmuje się zaskakujące decyzje, które nakierowują własne kroki na niespodziewane kierunki. „Tak bardzo kochałam tego chłopaka, że pomyślałam, że powinnam być lepszą osobą, i kościół mógł być najlepszym miejscem, aby pozyskać cnoty: ‘Chcę chodzić do kościoła w każdą niedzielę’, powiedziałam Brianowi. On mi odpowiedział:

‘Dobrze, ale ja będę chodził do kościoła katolickiego, a nie do protestanckiego’”. Courtney potwierdza, że jej narzeczony powrócił do praktykowania wiary, ponieważ ona na to nalegała, ale zadawała mu trudne pytania, na które on nie potrafił odpowiedzieć, ponieważ nie znał dobrze swojej wiary. „Więc przestaliśmy rozmawiać o naszej wierze. Chodziliśmy przez wiele lat do kościoła, ale już nie dyskutowaliśmy na te tematy”.

Rodzice Courtney przyjęli Briana od pierwszej chwili. Nie był to dla nich problemem, że jest katolikiem, ponieważ widzieli, jak się z nią obchodził i jak ją kochał. „Pobraliśmy się w Kościele katolickim, korzystając z dyspensy. Moi rodzice zapłacili za wesele, nie robiąc żadnych problemów. Brian to dobry człowiek, więc są spokojni. Kochają go jak kolejnego syna”.

Zwroty

W Kalifornii, ich pierwszym wspólnym miejscu przeznaczenia, Courtney zaangażowała się w wolontariat w jednej z parafii. Proboszcz wiedział, że była baptystką i pewnego razu powiedział w homilii: „Wiem, że protestanci mówią, że wierzą w Biblię, ale nie wierzą w 6. rozdział Ewangelii Jana: ‘Ja Jestem chlebem życia’. I to jest Ciało Chrystusa, nie symbol”. Stałam jak wryta, wspomina. Szybko wzięłam do ręki Nowy Testament i pomyślałam: ‘W tej sprawie ma rację, ale w pozostałych – Maryja, Papież – nie’.

Tak więc Courtney zdecydowała się chodzić do kościoła metodystycznego, który miał obrzęd komunii. „Myślałam, że tam jest Ciało Boże, ale nie wierzyłam, że kapłani mogą je przemienić. Chodziłam na Mszę z mężem do kościoła

katolickiego, ale kiedy chciałam przyjąć komunię, szłam do kościoła metodystów. Wiedziałam, że nie było to, co katolicy nazywają Eucharystią i każdy chrześcijan mógł ją przyjąć”.

Taniec Schonefeldów przenosił się z zachodniego na wschodnie wybrzeże Stanów Zjednoczonych. Któregoś razu, znowu w Texasie, Brian zaczął słuchać katolickiego radia. Każdego dnia po powrocie do domu opowiadał Courtney rzeczy, których się nauczył. „Ja także zaczęłam szukać w Internecie odpowiedzi na moje pytania, włączyłam się w krąg biblijny i poznałam moją najlepszą przyjaciółkę, która jest katoliczką i przekazała mi dużo materiałów. Czytałam to, modliłam się i miałam przeświadczenie, że tam znajdowała się pełnia wiary. Ale dużo kosztowała mnie myśl o nawróceniu, ponieważ wiedziałam, że nie będzie się to podobać moim rodzicom, którzy

myśleli, że ja teraz wierzyłam, że mam ‘zasłużyć’ na zbawienie”.

W domu najlepiej, Scotta i Kimberly Hahnów. „Zaczynając część, w której ona opowiada o swoim nawróceniu, pomyślałam, że jesteśmy do siebie podobne. Modliłam się mniej od niej, ale starałam się być wierną mojej wierze, przekazywałam dziesięcinę moich zarobków na rzecz Kościoła, itd. To, co mnie poruszyło, to fakt, że powodem jej decyzji stania się katoliczką było oddanie Bogu jej zdolności przekazywania życia. Pomyślałam: ja mówię Bogu ‘nie’ w tej sprawie”.

Zanim się pobrali, Courtney powiedziała Brianowi, że nie była zainteresowana posiadaniem dzieci. Ale on jej powiedział, że w takim razie nie mogą się pobrać i zawarli układ: będą mieli tylko jedno dziecko. „Kiedy się pobieraliśmy, on mnie poprosił, abym nie brała

tabletek antykoncepcyjnych, ale nie posłuchałam go i nie powiedziałam mu o tym, ponieważ z moją protestancką mentalnością wydawało mi się to dziwne. Po narodzinach naszej pierwszej córki chciałam zrobić zabieg podwiązania jajowodów, ale Brian przekonał mnie, abym zaczekała. To właśnie w tym momencie wpadła mi w ręce książka Hahnów”.

„Powiedziałam Brianowi: teraz, kiedy wiem, że zostanę katoliczką – ciągnie opowieść – powinniśmy być wierni nauczaniu Kościoła. Nie możemy korzystać z metod antykoncepcyjnych. Byłam bardzo poddenerwowana, ponieważ wiedziałam, że wielu katolików nie rozumie naturalnego planowania rodziny, ale po paru dniach powiedział mi: ‘Masz rację, powinniśmy dowiedzieć się więcej’. To był kluczowy moment mojego nawrócenia. Krok po kroku

rozumiałam i przyjmowałam pozostałe rzeczy”.

Tapatía i Nelly

Osobę urodzoną w Guadalajarze, w Stanie Jalisco w Meksyku, nazywa się *tapatío*. To słowo z języka náhuatl, wywodzące się ze słowa *tapatíotl*, które oznacza „za trzech”. *Tapatíotl* to trzy małe woreczki, z których każdy zawiera dziesięć ziaren kakao.

Chwilę po narodzeniu Carrie, podczas podróży wzdłuż granicy z Meksykiem, Schonefeldowie natknęli się na szczeniaka, którego wzięli ze sobą, nadając mu imię mieszkańców tej krainy. Ale okazało się, że to suczka, tak więc dodali żeńską końcówkę. Tapatía jest bardzo posłuszna i wierna, jest w tym samym wieku, co jej mała pani. Krząta się po domu, obserwując kąpiel dzieci. Kotka Nelly smacznie sobie śpi, chyba że zaczną jej przeszkadzać. Wraz z Carrie, Joanną

i dzieckiem, które za chwilę
przyjdzie na świat sens imienia
Tapatío wydaje się proroczy.

Courtney, będąc w czwartym
miesiącu ciąży poświęca czas opiece
nad rodziną i swojej firmie - szkole
języka hiszpańskiego. W Stanach
Zjednoczonych w każdym stanie do
pracy potrzebny jest obowiązkowy
certyfikat nauczyciela. „Nie lubię
uczyć dzieci, a w związku z naszymi
przeprowadzkami to byłby duży
problem. Ale uwielbiam pomagać
dorosłym, aby stali się
nauczycielami. Piszę książki
elektroniczne, tworzę kursy i
tutoriale po angielsku i hiszpańsku.
To, że mogę się tym zajmować, to dar
od Boga”.

Do niedawna uczestniczyła w
zajęciach z rytmiki razem z Carrie i
nadal ćwiczy gimnastykę. „Na razie
muszę przestać stawać na rękach i
robić mostek, aż do narodzin

dziecka”, śmieje się. Bardzo lubi wychodzić ze swoimi przyjaciółkami, razem czytają i gotują. Te spotkania to dla niej chwile relaksu.

Miłość Boga

Kiedy dwa lata temu przyjechali do Hiszpanii, Courtney była już katoliczką. Pewnego dnia spowiadała się u amerykańskiego księdza z bazy wojskowej i powiedziała mu, że jest w gorszym nastroju i nie czuje miłości Boga. On jej odpowiedział: „to są uczucia, nie przejmuj się. Ale jeśli chcesz przeżywać tę miłość Boga, zacznij chodzić codziennie na Mszę świętą”.

Courtney zaczęła chodzić do kościoła. Przychodziła tam też inna kobieta. „Pewnego dnia rozmawiałyśmy po zakończeniu Mszy. Nazywała się Paloma, przedstawiłyśmy się sobie i zaprosiła mnie do Maralto, ośrodka Opus Dei w Puerto de Santa María. Zaczęłam

rozmawiać z numerarią, która tam mieszkała, Juaną, na temat mojej wiary, jak być lepszą w domu. To mi dużo pomagało. Zachwyciła mnie myśl, że mogę uświęcić się w małych rzeczach, uczynionych z miłości. Że nie musiałam robić rzeczy trudnych. To jest to, co najbardziej mi się spodobało w Dziele. To, i rodzinny klimat, którym mocno żyłam w związku z moją protestancką przeszłością”.

Zanim zaczęliśmy rozmowę, Susi, dyrektorka Maralto, przyniosła Courtney przeciery jarzynowe. Wiedziała, że je uwielbia i niedawno nauczyła się je robić, chociaż teraz w związku z przeprowadzką nie ma dużo czasu na gotowanie. Podczas rozmowy popija je małymi łyчками. Podarowała jej także parę śpioszków dla noworodka, ręcznie robionych przez znajome z Dzieła.

„Zaczęłam praktykować modlitwę, codzienna Msza święta pozwalała mi poczuć Bożą miłość do mnie.

Pewnego dnia, podczas odwiedzin u moich rodziców w Texasie, zastanawiając się, jak rozwiązać kwestię chodzenia do kościoła, nie mając własnego samochodu, jasno odczułam, że Bóg powołuje mnie do Dzieła. Nie wiem jak to lepiej wyjaśnić. Po prostu miałam jasność”.

Brian nie należy do Opus Dei, ale Courtney jest przekonana, że pomógł jej odkryć wiarę katolicką i jej drogę jako supernumerarii. I myśli, że ona także pomogła mu na nowo odkryć wiarę.

„Nie powiem ci, że rozumie moje powołanie, ale na pewno mnie wspiera. On widzi, że Opus Dei pomaga mi mieć bardziej osobistą relację z Bogiem. Czasami czytam mu jakąś książkę, która mi pomaga albo modlimy się razem na różańcu, przy

innej okazji to on przypomina mi, że
powinnam pomodlić się przed snem.
Córki też zdają sobie z tego sprawę,
choć nie zmuszamy ich do
niczego. One same czasami
przypominają o drobnych
zwyczajach pobożności, którymi
żyjemy w naszej rodzinie”.

Courtney przejęła pałeczkę od swojej
przyjaciółki Palomy. „Wiem, że
poczucie wspólnoty jest bardzo żywe
w kościołach protestanckich. Dlatego
kiedy widzę kogoś nowego, staram
się zbliżyć i przedstawić, tak jak ona
przywitała mnie. W ten sposób
poznałam pewną młodą kobietę.
Chciała zostać katoliczką i ja stałam
się jej *sponsorem*. Prowadzę także
zajęcia z katechizmu. Zajęcia dla
dzieci to nie jest moja specjalność, ale
raz w tygodniu jest to miłe i
sympatyczne”, mówi, wyjmując z
mikrofalówki danie z fasolą i cukinią
dla nas obojga i błogosławi posiłek w
oryginalnym amerykańskim stylu.

Za parę dni Courtney, Brian, ich rodzina i zwierzęta domowe opuszczą Hiszpanię i przeniosą się w nowe miejsce przeznaczenia: do Karoliny Północnej. Szybko odkryją turystyczne szlaki, spróbują wiosłowania na wybrzeżu, jednego z ich ulubionych zajęć. W każdym miejscu, gdzie są, pozostawiają wielu przyjaciół i część swojego serca. Ona przeżywa to w sposób szczególny. Ale teraz wie, że wszystkie te kroki tworzą część tańca. *Two-step*. Dwa kroki szybkie i dwa wolne. W rytmie, który wyznacza prowadzący.